XVI. Kraków, 15 lutego 1913. Nr. 4.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Przez twoje guzdralstwo spóźnimy się na pociąg! Ubierasz się tak powoli!
— Nie narzekaj, mój drogi! Zato jednak rozbieram się bardzo szybko!



W tramwaju.

Pewna obwatelka z Kazimierza, która nigdy dotąd nie używała przyjemności jazdy tramwajowej, postanowiła odbyć podróż nową linią na Salwatora i odwiedzić przy tej sposobności rodzinę, mieszkającą na Półwsiu.

Gdy wóz tramwajowy zatrzymał się w danem miejscu, niewiasta — nieporadna, jak każda białogłowa — pyta konduktora:

— Panie konduktorze! Któremi drzwiami mam wyjść?... Przedniemi, czy tylnemi?

A on jej na to:

— Wszystko jedno! Wóz zatrzymuje się równocześnie na obu końcach!

Odciął się.

W przedziale dla palących siedzi dwu podróżnych, młody i stary. Młody puszcza sobie swobodnie dymki... ze swego papierosa naturalnie, starszego gniewa to ogromnie, gdyż sam nie pali.

Wreszcie przerywa milczenie i rzecze z powagą:

— Pozwól młodzieńcze, że zwrócę twą uwagę na niebezpieczeństwo, jakie ci może grozić z powodu nadmiernego używania nikotyny... Na dziesięć wypadków porażenia języka, dziewięć ma stanowczo za przyczynę zatrucie nikotynowe!

Na to młody człowiek uśmiechnął się pod wąsem i odparł:

— Dziękuję za przestrogę! Nawzajem muszę i ja przestrzedz pana, że na dziesięć wypadków złamania kości nosowej, dziewięć pochodziło z tego, iż pacyent niepotrzebnie wtykał nos w nieswoje sprawy!...

Ma racyę.

(Dyalog pomiędzy panem radcą, a dyurnistą).

— Zwracm już po raz drugi pańską uwagę, że nie wypada, byś pan przychodził nieogolony do biura... Strony odwracają się od pana ze wstrętem!

— Kiedy ja, panie radco dobrodzieju, chciałbym zapuścić brodę!

— To mnie nie obchodzi! Broda, to rzecz prywatna! W domu może pan sobie robić z nią, co się panu podoba, może jej pan kazać rosnąć, albo i nie, ale do biura musi pan przychodzić ogolony!...

Z procesu o wiarołomstwo.

Michał Pyrdel skarży żonę.
Mianowicie zaś z powodu,
Że przestała mu być wierną
I natychmiast chce rozwodu!

Sędzia pyta, czy ma świadków,
Że faktyczna była zdrada,
Lub *„delicti corpus"* jaki —
Na to Pyrdel odpowiada:

— Rozumie się! Świetny Sądzie!
Baba ta mi wstyd przyczynia,
Odwiedziłem przyjaciela —
Dobry chłop, lecz straszna świnia.

A w mieszkaniu nieporządek,
Z przeproszeniem, jakby w chlewie...
— A gdzież *corpus?* - sędzia przerwie —
Sąd dotychczas o tem nie wie'...

A chłop na to: — Świetny Sądzie!..
Chciałem mówić od początku'...
Był i *korpus* jej, a jakże!...
Również w wielkim nieporządku!..

Chat-Noir

Monolog pana oficyała.

— Jak Boga kocham! Szkoda tego pięknego czasu, który człowiek w biurze musi przesiedzieć!...

Z małżeńskich dyskursów.

— Nie, mój mężu, ty mnie nie kochasz! Przypatrz się na moją koleżankę Maryę, ile ona ma różnych klejnotów od swego męża! A czy ty kupiłeś mi kiedyś bodaj jaką najmniejszą drobnostkę?

— A pierścionek ślubny, to może nic?...

Dobry sobie.

W kancelaryi mecenasa dra Łupiskórskiego zjawia się klient, który wygrał bardzo niepewny proces, aby podziękować swemu obrońcy za trudy i starania...

Między oboma wywiązuje się następujący dyalog:

— Więc sąd przyznał mi całe dwieście tysięcy koron, panie mecenasie?

— Tak jest!

— Ogromnie mnie to cieszy! Sądzę, że i pana także!...

— To się rozumie, łaskawy panie — odpowiedział mecenas — Pan nie ma ani pojęcia, jak ja potrzebuję tych pieniędzy!

Między młodymi poetami.

— Powiadam koledze, że obłąkanie jest daleko rentowniejsze, niż talent... Gdym był tylko genialnym poetą, marłem z głodu, gdym zapadł na chorobę umysłową, miałem w szpitalu wszelkie wygody i wikt pierwszej klasy!

Porozumienie.

— Więc zerwałeś stosunek z panną Lolą?

— Nie! Ja tego nie uczyniłem!

— W takim razie chyba inicyatywa wyszła z jej strony?

— I tego bym nie powiedział!

— Któż więc ponosi winę?

— Alboż ja wiem...

— Słyszałem przecież, że zwróciliście sobie nawzajem pierścionki zaręczynowe.

— Tak jest!

— Z jakiegoż więc powodu?

— Widzi pan, to tak było... Rozmawialiśmy obydwoje ze sobą, ona opowiedziała mi, ile wynoszą rocznie jej rachunki od modniarki, a ja podałem jej najdokładniej wysokość mych dochodów... Następnie zamilkliśmy oboje i wszystko załatwiło się pokojowo...



Zna go dobrze.

(Humoreska).

Kasia przybyła przed kilku laty z rodzinnej swej wioski do Krakowa w poszukiwaniu za służbą.

Znalazła ją wkrótce, gdyż była szykowną i chętną do pracy, nie mogła jednak usiedzieć nigdzie dłużej na jednem miejscu, ale, co najwyżej, po upływie kwartału wypowiadała służbę i szukała nowego obowiązku.

Niema się zresztą i czemu dziwić, teraz już taka moda, a i wiejskie gąski lubią się do niej stosować.

W czasie kilkuletniej wędrówki z domu do domu i od rodziny do rodziny, nabrała Kasia doświadczenia i mogła była nawet spisać swe pamiętniki, które, wydane pod tytułem „Ze służby na służbę", zrobiłyby z pewnością w całym świecie furorę, jako przyczynek do poznania kultury mieszkańców miasta Krakowa w dwudziestem stuleciu po narodzeniu Chrystusa.

Niestety, Kasia nie była piśmienną, wobec czego literatura nasza nie poszczyci się tak cennym nabytkiem.

A byłoby o czem pisać!

Pierwsza służba — na samą myśl o niej, biedną Kasię aż przechodzą ciarki — zapisała się najczarniejszemi głoskami w jej pamięci. Była to rodzina kancelistów Gryzipiórskich, gdzie pani domu prowadziła ster rządów i nikomu sprzeciwić się nie pozwoliła. Biedny małżonek, który stale przymierał głodem, czasem chyłkiem przyszedł do kuchni prosząc o kromeczkę chleba ze solą, z masłem bowiem lub powidłami otrzymywał tylko w dniu wielkiej uroczystości familijnej, lub, jako patryota, w urodziny cesarskie, kiedy w paradnym mundurze rukował na mszę polową na Błonia.

Stąd, po dwumiesięcznem przymieraniu głodem dostała się Kasiunia do pewnej wdowy, jak opowiadano, po właścicielu dóbr.

Ale wpadła z deszczu pod rynnę.

Pani Melania zamykała ją ciągle w kuchni, codzień bowiem przyjmowała odwiedziny różnych krewnych z prowincyi, najczęściej wujaszków, a żaden z nich nie chciał być widzianym.

Potem zagnały ją losy do domu urzędnika kolejowego i to wyższej rangi. Co wieczór przy gościnnym stole gospodarstwa zbierało się po tuzinie gości, którzy bawili się do późna w nocy, Kasia musiała czekać na resztki... Nie mogła się jednak objeść niemi, gdyż odwiedzający cieszyli się znakomitym apetytem i zjedliby przynajmniej jeszcze dwa razy tyle... Ale teraz ciężkie czasy, nawet urzędnicy o złotych kołnierzach przyjmują zaledwie czystą herbatką i czerstwemi bułeczkami!

Z kolei pełniła Kasia obowiązki „służącej do wszystkiego", u pana profesora Kałamarzewskiego, szczęśliwego ojca siedmiorga wiecznie kłócących się dziatek, wreszcie przeniosła się do jednego z urzędników magistratu.

Ale i tu nie zagrzała miejsca, pan domu wracał codziennie późnym wieczorem pod dobrą datą do domu, z reguły robił z żoną awanturę, tłukł, co mu wpadło pod rękę wreszcie rzucał się na łoże boleści i zasypiał snem sprawiedliwych, w czasie którego tak chrapał przeraźliwie, aż ściany się trzęsły...

Obecna służba naszej bohaterki, u radcy miejskiego, pana Trzyprztyckiego, różniła się dyametralnie od wszystkich poprzednich.

Obydwoje państwo, w wieku lat około pięćdziesięciu, bezdzietni, lubili ogromnie spokój, czystość i porządek, wikt był smaczny i dostatni, roboty niewiele, słowem mały przedsmak raju na ziemi.

Kasia była też najzupełniej ze swego nowego obowiązku zadowoloną i obiecywała sobie, że tutaj z pewnością dłużej pozostanie, niż gdzieindziej, zwłaszcza, że pani domu lubiła ją bardzo i dogadzała, jak rodzonej córce.

Zachowanie jednakowoż pana było dla niej zagadką...

Nie był on wobec niej złym lub gburowatym, przeciwnie, zwracał się do służącej zawsze z tak wyszukaną grzecznością i uprzejmością, że ją to po prostu onieśmielało.

Ilekroć nakrywała do stołu lub zabierała się do słania łóżek, ścigał ją nieustannie swym roz-

Z Belgradu.

Król Piotr: Cóż tam, kochany Pasicz, przynosisz mi znów do podpisu? Zapewne rozkaz mobilizacyjny?

Pasicz: Nie, najjaśniejszy panie, kilka weksli do prolongaty!

Między młodemi mężatkami.

— Mój mąż obecny zakochał się we mnie, gdyśmy po raz pierwszy pili razem śniadanie w łóżku!

Właściwe miejsce.

Panowała w mieście ospa,
Jak się zresztą co rok zdarza,
Pani domu w strasznej trwodze
Poprosiła więc lekarza.

Bo na szczęście medycyna
Ma ochronne swoje środki —
Zaszczepiony ojciec, matka,
Syn, trzy córki i dwie ciotki.

— Jeszcze może pokojówkę
Pan konsyliarz łaskaw będzie? —
Mówi pani, bo „zdrowotność“
Domu swego ma na względzie.

Zawołano pokojówkę —
Dziewczyna się „wstyda“, „sroma“,
Mnie fartuszek, to znów kryje
Twarz rękami obydwoma.

— Odwiń rękaw! — mówi lekarz
= Ręką robię, to nie mogę!..
— A więc dobrze! w takim razie
Zaszczepimy pannę w nogę!

= O! *czo* tego, to nie wolno! —
Brzmi odpowiedź jej z protestem.
Na czemżebym ja chodziła?
Ja tu wciąż na nogach jestem!

— Wiem już! — woła — gdy pan łaskaw
I fatygi tem nie zrobię,
To możeby....... Bo ja nigdy
Nie mam *czaszu siednąć* sobie!

Chat-Noir.

U lekarza.

(Osoby: Lekarz i sufrażystka).

— Na nerwowość pani mam tylko jedną radę... Musi pani wyjść za mąż!

— I owszem panie doktorze! A czy pan jest wolny?

Z psychologii.

Kokotka (do siebie): Nie lubię bojaźliwych mężczyzn, bo oni albo są bardzo niedoświadczeni, albo mają płótno w kieszeni!

Wytłumaczył.

— Niech mi pan powie, jak się robi sieć na ryby?

— W bardzo prosty sposób! Bierze się całą masę małych dziurek i wiąże się je ze sobą zapomocą mocnej nici...

Dzięki Bogu!

— Zadowolona pani z swego nowego lekarza domowego?

— Nadzwyczajnie! Nie ma pani pojęcia, co za szczęście dla mnie, żem go znalazła... dotąd czułam się zupełnie zdrową, on dopiero przekonał mnie, co mi dolega!

Doświadczona.

Mama: Ilekroć znajdziesz się, moja droga, w drażliwej sytuacyi, spuszczaj oczy... To chroni!

Córka: O... nie zawsze!

Grymasy.

Do zajazdu w małem miasteczku przybył jeden z urzędników, który bawił tam na komisyi i zażądał pokoju, gdzieby mógł przenocować.

Pan Aron Zwiebelsaft, właściciel zajazdu, restauracyi i handlu towarów mieszanych, prowadzi gościa do brudnej izby i pokazując ją, rzecze z dumą.

— To jest fajn salon! Takiego pan radce nie znajdzie nawet we Lwowie!

Gość rzucił okiem na łóżko, a ujrzawszy na niem pościel zupełnie brudną, odzywa się do gospodarza:

— Jak można tak lekceważyć hygienę!

— *Was ist hygienę? Ja tego potrzebuję nie znać* — odpowiada pan Aron.

— No... Pościel jest brudna! — wrzeszczy zirytowany przybysz.

— Aj waj!... Brudna?!... Żeby mnie tak szlag trafił, jak w tem łóżku przez trzy miesiące nie spali różne porządne panowie, a żaden z nich nic nie mówił... Pan dobrodziej potrzebuje bycz bardzo grymaśny!

Exodus.

Straszną wydał encyklikę
Dla proboszczów Ojciec święty,
Aby zdala od nich trzymać
Grzechy świata i ponęty.

Wie, że ksiądz jest też człowiekiem,
No, a każdy człowiek słaby,
Encyklika więc zabrania,
By u księdza były baby.

Wszystko jedno stare, młode,
Ciotki, czy też siostrzenice,
Trza z plebanii wygnać wszystko,
Co ma gorset i spódnicę...

Gdy ksiądz Fijał się dowiedział,
Czynił skargi i lamenty:
„O! jakżeś mnie skrzywdził swoją
Encykliką Ojcze święty!...“

Ale trudno!.. *Obedyencyę*
Ksiądz objawił zaraz w czynie
I na cztery wiatry przegnał
Zasłużoną gospodynię.

Poszła baba z swemi pchłami,
Żeby nie był znów ambaras,
A ksiądz teraz się przykrywa
Dwoma pierzynami naraz...

Chat-Noir.

Z marynarki

— Dlaczego, panie kapitanie, noszą okręty zazwyczaj damskie imiona?

— Bo to są, proszę pani, bardzo kosztowne przedmioty...

Tak to bywa.

— No, panie baronie, teraz, gdy się ożeniłeś, dałeś zapewne spokój tym głupstwom, których tyle popełniłeś w życiu?

— Tak, łaskawa pani! Mój ożenek, to było ostatnie!

Na dworcu.

— Panie konduktorze, prosilibyśmy o osobny przedział dla nas obojga!

— Aha! Zapewne podróż poślubna?...

— Nie!... Ale coś zupełnie podobnego!

marzonym wzrokiem, podziwiał jej bujne kształty i regularne rysy i... o ile naturalnie żona nie słyszała, wzdychał nawet dość głośno.

A jej zdawało się ciągle, że „wielmożny pan“ ma coś na sercu, z czem jej chce się zwierzyć, czeka tylko sposobnej chwili...

Najgorzej jednak było w czasie nieobecności pani domu. Wówczas stawał się nieco natarczywszym, a nawet pewnego dnia zdobył się na tę śmiałość, że chciał ją objąć w pół i pocałować.

Kasia odtrąciła podtatusiałego jegomościa i uciekła do kuchni, zamykając drzwi na klucz za sobą, on z pół godziny może prosił i błagał, by mu otworzyła, gdyż potrzebuje ognia do fajki...

Ten tryb życia wpłynął bardzo niekorzystnie na usposobienie Kasi, które widocznie zmieniło się na niekorzyść. Spoważniała nad swój wiek i jakoś nie mogła się zdobyć na to, by swej pani spojrzeć śmiało w oczy.

Pani radczyni zauważyła tę zmianę, pewnego też przedpołudnia, gdy wydała już dyspozycye obiadowe, zagadnęła zamyśloną o czemś dziewczynę:

— Powiedzno mi, moja Kasiu, co z tobą się teraz dzieje? Stałaś się jakaś dziwna, jakbyś się czego wstydziła, lub coś ukrywała... Czy może jesteś chora?... Dawniej byłaś wesoła i swobodna, słyszałam cię nieraz śpiewającą, teraz chodzisz smutna i osowiała!...

— To się tylko wielmożnej pani tak zdaje — tłumaczyła się zainterpelowana. — Ja jestem taką samą, jaką byłam przedtem!

— Nie, moja kochana, nie potrafisz mnie przekonać! Ja mam oczy i uszy, nie dam się więc w błąd wprowadzić! Ty kryjesz coś przede mną!

— Ależ, proszę pani, ja miałabym kryć coś przed panią, która jest dobrą dla mnie, jak matka?... Ot... zepsułam sobie żołądek i może to tak na mnie podziałało...

— Żołądek, powiadasz?... A nie ma to przypadkiem jakiego związku z sercem?

— Nie rozumiem tego, proszę pani!

— No... przychodzi mi na myśl, że często młode dziewczęta kochają się nieszczęśliwie...

— Ja tam, proszę pani, do tych nie należę!

— Więc nie masz kochanka?

— Owszem, mam jednego i to mnie właśnie trapi!

— Nie rozumiem cię wcale! — rzekła na to poważnie pani radczyni i obrzuciła służącą pytającym wzrokiem, ta zaś, po chwilowej rozwadze, rzekła spokojnie:

— Zresztą ja to pani radczyni opowiem wszystko ze szczegółami!

— O!... — przerwała. — Wiesz, moja Kasiu, że możesz mi zaufać, jak własnej matce.

A Kasia, odstawiwszy garnek z ziemniakami z ognia i odłożywszy warzechę, którą trzymała w ręce, zasłoniła zawstydzoną twarz fartuszkiem i wyszeptała:

— To skroś pana radcy, proszę pani!

— Co ty mówisz?... Czyś rozum postradała?... Mój mąż?...

— Tak, proszę pani! Ja muszę ciągiem uciekać od pana radcego i na klucz się przed nim w kuchni zamykać!...

Wiadomość ta podziałała nadzwyczajnie na obywatelkę, pokiwała głową raz i drugi, siadła na ławce po ścianą, a po chwili mruknęła:

— Mój mąż? Nie! O to bym go nie była nigdy posądziła!...

Zwracając się zaś do Kasi, dodała:

— Może tobie się tylko tak wydaje... Pan jest wobec ciebie grzecznym, ale to przecież lepiej, niż gdyby miał byś szorstki lub gburowaty!... Zresztą, opowiedz mi to dokładnie!...

— Ile razy pani radczyni wyjdzie z domu, a pan zostaje, tyle razy przychodzi do kuchni, głaszcze mnie pod brodę i uśmiecha się ciągle... i... i... powiada, że chętnie zostałby tutaj ze mną razem...

— Ha! ha! A to doskonałe!... A to kawaler marcowy z mego pana małżonka! — śmiała się radczyni.

— Prawda, proszę pani, że to byłby wielki grzech... A mnie matuś przykazali, żebym była cnotliwą. Dlatego ja to pani wszystko opowiedziałam... Ale ja nie myślałam, że pani będzie się śmiać z tego!

Pani radczyni śmiała się ciągle, wreszcie rzekła poważnie:

— Wiesz Kasiu, jeśli zdarzy się jeszcze raz

W Towarzystwie oświatowem.

Towarzystwo oświatowe
Jest doprawdy znakomitem,
Na przedmieściu pod Krakowem
Wystąpiło znów z odczytem.

Przez wzgląd na tak ciężkie czasy,
Lichwę mieszkań i drożyznę,
Skautów, gwery maszynowe,
Wielki Kraków i Ojczyznę,

Towarzystwo wystąpiło
Natychmiast po swem przybyciu
Z prelekcyjką aktualną:
„O znaczeniu Sztuki w życiu“.

Pan prelegent ślicznie mówił!...
Mówił, co jest sztuka czysta,
Impresyonizm, rafaelizm,
Co to znaczy „futurysta“.

Mówił, że w tych ideałach
Społeczeństwa przyszłość cała,
A publiczność doborowa
Ze zachwytu — aż ziewała!...

Gdy prelegent skończył mówić,
Zapytuje publiczności,
Czy kto może nie rozumiał,
Czy ma jakie wątpliwości.

Na to piękne zaproszenie
Ktoś podnosi rękę w tłumie,
Pan Kapistran, murarz, mówi:
— Ja jednego nie rozumię!...

— Proszę! – rzecze pan prelegent —
Proszę mówić, ja objaśnię,
Pożądana jest dyskusya,
My do tego dążym właśnie!...

Czego więc pan nie rozumie? —
Na to murarz, niestrwożony,
— Tego, że gdym nie był w domu,
Toś pan spał u mojej żony!...

Chat-Noir.

Miłe wspomnienie.

Panna Lola: Mój narzeczony wiedział, co robi...Wyjeżdżając w podróż, ofiarował mi małpkę, teraz, ilekroć spojrzę tylko na nią, zaraz on przychodzi mi na myśl!

Z giełdy towarowej i pieniężnej.

Wiedeń: Renta austryacka i wszelkie inne papiery oraz losy tureckie: usposobienie silniejsze ze względu na spodziewane pokojowe ułożenie się spraw bałkańskich.

Części składowe automobilów, zabawki dla dzieci i instrumenty muzyczne: tendencya słaba, gdyż spodziewanem jest zaniechanie parlamentarnej obstrukcyi.

Przy końcu półrocza.

W ostatnich dniach stycznia, bezpośrednio przed klasyfikacyą, profesor jednego z krakowskich gimnazyów, mający przepytać kilku wątpliwych uczniów, z braku czasu kazał im się zgłosić w niedzielę.

Chłopcy „wzięli“ nagle na pobożność i zaczęli szemrać, że to grzech gwałcić niedzielę, zwłaszcza, że w dniu tym pogoda była śliczna, a ślizgawka wspaniała! Udali się nawet z zażaleniem do księdza katechety.

Ten, znany z jowialności, wysłuchał zażalenia, poczem rzekł:

— Moi kochani! — Przytoczę wam, zamiast odpowiedzi słowa apostoła Pawła: „A jeśli wam wpadnie w dół wół lub osioł, czy w sabat nie będziecie się starali wyciągnąć go stamtąd?“.

Z rozkazu dziennego Nykity.

...Czarnogórcy! Walczcie mężnie, jak to jest waszym zwyczajem! Niech wam się wydaje, że teraz mamy zupełny spokój, a nieprzyjaciele, to podróżujący przez nasze terytoryum kupcy!

Przewidujący.

Pan Kleofas z Koziej Wólki, właściciel dóbr ziemskich, wybrał się na karnawał do Krakowa, ale sam, gdyż czcigodna magnifika była lekko cierpiącą.

Jako kochający, a czuły mąż, obiecał, że będzie tylko na reducie prasy, poczem w niedzielę wyjedzie z Krakowa, a w poniedziałek padnie już w jej ramiona...

Tymczasem poniedziałek nadszedł, małżonka nie widać, zamiast niego zaś zjawia się posłaniec z telegrafu z następującą depeszą:

„Droga żono! Spóźniłem się na pociąg dziś, jutro i pojutrze... Przyjadę we czwartek rano!“.

Z pod skrzydeł Marsa.

W szkole dla aspirantów na oficerów prowiantowych odbywa się wykład pana kapitana X-a.

— Moi panowie! — mówi z powagą. — Co jest najważniejszem dla armii, gdy ona jest w polu? Czy może piechota, kawalerya, albo artylerya? A może aeroplany?... Nie moi panowie! Zaprowiantowanie armii jest rzeczą najważniejszą! Przypomnijcie sobie tylko z historyi wyprawę Napoleona przeciw Rosyi w r. 1812. Czego tam brakło?... Prowiantu! Ginęli z głodu jak muchy, piechota, kawalerzyści i artylerzyści!

A dlaczego, może kto zapyta?... Czy może zawiódł go jego geniusz wojenny?... Nie, panowie... Jedynym błędem było, iż Napoleon nie odbył w swym czasie kursu na oficera prowiantowego!...

Na podwórzu koszar ustawiły się obok siebie dwa oddziały, jeden złożony z rekrutów, drugi z jednorocznych.

Po odczytaniu „befelu“, usłyszano prawie równocześnie dwie następujące przemowy:

— Panowie jesteście jednorocznymi, powinniście więc okazać więcej inteligencyi! Egzecyrka powinna iść inaczej, niż u prostych chłopów ze wsi!

A druga:

— Chłopcy! Ostro naprzód!... Nie ruszajcie się ślamazarnie, jak cielęta... Wy nie jesteście przecież szkołą jednorocznych!...

Roztargnienie.

Stary dziedzic — człek jest dobry,
Ale trochę roztargniony,
Ot! zdziwaczał, jak to zwykle,
Kto bez dzieci i bez żony!

Przyjdzie sprzątać kamerdyner,
Trzepać meble i dywany,
Dziedzic mówi: „Niech pan siada!...
Wybacz, żem jest nieubrany!“

On, tak dobry, delikatny
Dla każdego, choć prostaczka,
Karbowemu napluł w gębę,
Myśląc, że to jest spluwaczka...

Gdy na targu jest w miasteczku,
Żyda godzi na lokaja,
Chce od baby kupić siano,
Chłopa pyta, czy ma jaja.

Kamerdyner opowiada,
Na słów prawdę klnąc się Bogu,
Jako pan go uspokajał,
Żeby nie bał się połogu!

Raz kamerdynera żona
Wyszła z gabinetu pana —
Włos zburzony, fartuch zmięty,
Jak to mówią — potargana.

— Ach! ty szelmo! — mąż zawoła —
Tego, to mi już za wiele!
Tak mi wiary dochowujesz,
Coś przysięgła ją w kościele?!

— Głupiś! — rzecze baba na to —
Pan nasz bzika ma już pono!
Myślał pewnie, że żeniaty,
A ja — żem jest jego żoną!...

Chat-Noir.

Niestety.

— Proszę jaśnie pana o uwolnienie ze służby, ale natychmiast!

— Czyś zwaryował, Janie! Musisz zostać do pierwszego! A co zaszło?

— Nie mogę wytrzymać z jaśnie panią!

— Bój się Boga! Ja muszę to znosić przez całe życie, a ty nie możesz bodaj do pierwszego?

---

coś podobnego, bądź grzeczna dla pana i zgódź się na wszystko! Ja sama jestem ciekawa...

— Ależ, proszę pani!...

— Głupiaś, moja kochana! Masz zrobić tak, jak ci kazałam i koniec! Potem opowiesz mi, jak to było...

— To pani chce tak pana radcę podejść?

— Skądże znowu! Tak złą nie jestem! Jeśli się spiszesz, moja Kasiu, dostaniesz odemnie na święta nową sukienkę!...

Kasi nie mogło się to jakoś w głowie pomieścić, trudna jednak rada, trzeba wykonać rozkaz swej chlebodawczyni, zwłaszcza, że obiecała za to nawet prezent... Nikt się o tem nie dowie, dobra jej sława nie ucierpi więc weale.

Po czterech dniach poznała pani z oczu Kasi, że ona ma jej coś wyznać w zaufaniu.

Kobiety potrafią jedna drugiej czytać w oczach.

Gdy się znalazły same, zapytała pani domu, drżąc prawie z ciekawości:

— No i cóż? Skorzystałaś ze sposobności? Ja wczoraj umyślnie zabawiłam dłużej u pani mecenasowej!

— Tak, proszę pani!

— Nie może być!... No, gadajże!

— Skoro pani tylko wyszła z domu, przyszedł pan radca do kuchni, patrzył długo na mnie, pogłaskał mnie pod brodę, a ja się do niego uśmiechnęłam...

— Doskonale! I cóż dalej?

— Potem objął mnie wpół i pociągnął ku ławce... Stęknął mocno, siadł, a mnie wziął na kolana...

— I cóż dalej?...

— I siedział tak chwilę i patrzył na mnie takim rozmiłowanym wzrokiem, żem o mało nie trzasła ze śmiechu... Potem westchnął, wstał i podszedł ku drzwiom. Tu się jeszcze raz odwrócił, wyszeptał oglądając się trwożliwie: Tylko nie mów o tem pani, dał mi guldena i podszedł...

— I to już wszystko?...

— Tak jest, wszystko!...

— A widzisz Kasiu!... I poco się to było obawiać?... Ja przecież znam chyba najlepiej mego małżonka!



Złośliwy Adaś.

Ciocia: Pfe, Adasiu! Jak można być tak niegrzecznym? Jeśli się będziesz tak wykrzywiał, to Bozia cię ukarze i zostanie ci taka buzia na zawsze!

Adaś: To i ciocia musiała się za młodu też wykrzywiać!...

„Apage satanas!..."

Gołonogi w Myślenickiem,
Odmalować wam tu muszę:
Wieś ta, oprócz owczych serków,
Produkuje też — geniuszę.

Z łona dzielnej tej ludności,
Tych góralów, mówiąc ściślej,
Na pożytek społeczeństwa
Nieraz wielcy ludzię wyśli!

Ot, na przykład: syn Dydaka,
(Stary światły był w poglądzie) —
Skończył cztery *gimnazyje*
I — pisarzem został w sądzię.

Jeszczę lepiej się udało
Chrobakowi! — dyć go znacię!
W *łońskim* roku został woźnym,
W myślenickim magistracię!...

Marcin Wiecheć — jest „hyjeną"
I pracuję w politycę.
Wszyscy zaś wsławiają razem
Cały *becyrk* Myślenicę!

Lecz karyerę najszczytniejszą
To już zrobił Burtan Józek,
Znacię go? Ten, co z małości
Wiązał portki na powrózek.

Chociaż w bursię biedny Józuś
Wysechł gorzej od patyka,
Alę skończył *gimnazyje,*
No — i poszedł na kleryka.

Cała gmina Gołonogi
Cieszy się, i słychać wszędzię
Jedno tęskne zapytanię:
„Kiedy Józuś księdzem będzię?!"

Wrócił wreszcię w cztery lata,
W tę ojcowskię wrócił ściany!
Józuś Burtan w Gołonogach
Jest wikarym mianowany!

Chcąc pomagać księdzu w cnocię,
Świetna Zwierzchność w Gołychnogach,
Ogłosiła swym podwładnym
Po chałupach i po drogach:

Żę, gdy ksiądz na spacer idzię,
Jak zwykł w czasię poobiednim,
Wszystko, co jest pokuszeniem,
Ma się kryć i chować przed nim.

Chat-Noir.

W nieszczęściu szczęście.

Młodego lekarza wezwano do chorego robotnika.

Przybywszy na miejsce i spojrzawszy na pacyenta, zawołał kapłan Eskulapa przerażony:

— Bójcie się Boga, dlaczego teraz dopiero mnie wzywacie?! Wystąpiły już na ciele niebieskie plamy...

— Bo on, proszę pana doktora — rzecze na to żona chorego — pracuje we farbiarni!

— Tak?... To całe szczęście! W innym wypadku byłby już nieboszczykiem!... Teraz jednak może mi się go uda jeszcze uratować!



Co masz zjeść jutro, zjedz dzisiaj, a co masz zrobić dzisiaj, to daj komu innemu do zrobienia.

⊙ ⊙

Jak chcesz wybrać żonę, to bierz sobi młodą, piękną, mądrą, dowcipną, ale... cudzą.

⊙ ⊙

Na sto kubit, które upadają, to najwyżej dwie potknęły się o kamień, a reszta o gorącą kolacyę w syparatce.

⊙ ⊙

Na szpiwaka trzeba się urodzić, kto się bowiem wcale nie urodził, ten szpiwać przeci nie może.

⊙ ⊙

— Czym jest murzyn, co zjadł swego tatę?
— On jest najedzony!
— A jeśli zjadł jeszcze swojej mamy?
— To un jest sirota!
— Jeśli zaś zjadł i wszystkich swych krewnych?
— W takim razie to jest un uniwersalny spadkobierca!
— A gdzie może znaleźć szacunek?
— W słowniku, pod literą „S".

⊙ ⊙

— Jaka jest różnica między pojęciem konkretny, a abstrakcyjny?
— Konkretny, to jest to, co się widzi, a abstrakcyjny, co się nie widzi. Naprzykład konkretny, to są portugalie u myżczyzny, a abstrakcyjny, to damskie majteczki.

⊙ ⊙

Między barytonem, a tenorem jest taka różnica, że baryton mówi akuratnie tak mądrze jak tenor, tylko o jedną oktawę niżej.

⊙ ⊙

Są u nas dziennikarze, którym nigdy nie zabraknie materyału do pisania, bo oni piszą zawsze tylko o tem, czego nie rozumieją.

⊙ ⊙

Mój stróż Walenty, to jest bardzo mądry i praktyczny człowiek. Un do mnie wczoraj powiedział: Panie! Gdybym ja był taki bogaty jak Rotszyld, tobym panu nie zamiatał wychodek niżej dwie korony!

⊙ ⊙

Mówią ludzie, że my izrylity nie umimy po polsku! Proszę bardzo! Ja tylko tak mówie, jak każe gramatyczność!... Uczą nas, że po przeczeniu daje się drugi przypadek, to też dobrze po polskiemu jest: nie pada dyszczu!...

⊙ ⊙

Jaka jest różnica między nogi a nos?... U niektórych ludzi z nogą się biegni, a z nosym pachni, a u innych przeciwnie: z nogi pachni, a z nosa biegni!

Z wyższej polityki.

Książę panujący zwiedza port wojenny w swem państwie i przy tej sposobności prowadzi rozmowę z oprowadzającym go admirałem:

— Eh!... Uważam, że teraz budują coraz więcej łodzi podwodnych...

— Tak jest, najaśniejszy panie! Okazały się bardzo pożytecznemi!

— Naturalnie! Naturalnie! Ja sobie zaraz to myślałem, że marynarze podczas upałów chętnie bardzo przebywają pod wodą!...

Leśna idylla.

**Pan Rymowicz — to poeta,
Jak to mówią „z łaski Boskiej",
Niczem u nas P. Rysiewicz,
Lub w Warszawie K. Laskowski.**

**Otóż wielki ten poeta,
Jak legenda piękna niesie,
Poszedł aż hen! na Bielany,
By natchnienia szukać w lesie.**

**Myśli w formę już obleka,
Boże wielki!... już ma rymy!...
Rym do „kupa", rym do „buja!"...
(My poprawność tę cenimy!)**

**Snuje uczuć swych przędziwo
I z pod duszy i ze serca,
Ale jakżeż srogo zakpił
Z Rymowicza — los szyderca!...**

**Włosy dwa lat nieczesane
Targa dłońmi obydwiema.
Cóż z natchnienia? Ma ołówek,
Lecz papieru znowu nie ma!...**

**W swej rozpaczy i zwątpieniu
Kręci się jak mucha w mazi,
A wtem patrzy: O! zaiste!...
Z gęstych krzaków ktoś wyłazi.**

**„O! szlachetny Nieznajomy!
Daruj, żem jest taki śmiałek,
Jeśli możesz zrób ofiarę,
Daj papieru mi kawałek!...**

**— Nie mam! — rzecze nieznajomy.
Z pana numer też ciekawy,
Zrób pan tak jak ja zrobiłem
I po prostu urwij trawy!...**

Chat-Noir.

Przerachował się.

— Gdyś odjął swe długi od posagu, jaki wniosła ci żona, cóż ci zostało?

— ...Żona!

Ze szpitalnych tajemnic.

Podczas wizyty, zapomniał lekarz ordynujący wyjąć z pod pachy chorego termometr, którym mierzył jego temperaturę.

Po godzinie przypomniał sobie, spieszy więc na salę i zastaje chorego w tej samej niewygodnej pozycyi, w jakiej go zostawił. Uwalnia go więc od męczącego przyrządu i przeprasza za swą omyłkę.

— Nic nie szkodzi, panie konsyliarzu! — odpowiada pacyent. — Żeby to tylko pomogło!...

Rywalki.

— I znowu sprzątnęłaś mi z przed nosa mego kochanka!

— Nie spodziewałam się, że to spostrzeżesz! Masz ich przecież taką masę!



— Pani potrzebuje stanowczo odmiany... Pani musi wyjechać!

— A czy pan doktór sądzi, że tej odmiany nie znajdę tutaj?



— I pani tak samotnie spaceruje?

— To tylko w chwili wyjścia z domu! Potem się to zmienia!



— Bój się Boga, ubieraj się! Lada chwila może nadejść mój przyjaciel!...

— Nic sobie nie rób z tego! Jestem pewną, że będzie zadowolony!



— Powiadają, że ja oszukuję mego męża? Doprawdy, aż wstyd, że się mówi tyle o tych kilku drobnostkach!



— Pisze mi mój Stach, że w najbliższym czasie chciałby mnie poprowadzić do ołtarza!... Czy zwariował?!... Ja mam przecież ochotę bawić się jeszcze!



— A o której rano mam pana jutro obudzić?

— Aż zadzwonię!



— Kto jest ten drobny, filigranowy jegomość, który wychodził wczoraj wieczór z twego pokoju?

— E... Ktoby tam uważał na podobne drobnostki!



— Jeśli pójdzie tak dalej, pokażę ci, że jestem mężczyzną!

— O! Byłby już najwyższy czas!



Ferdek Eleuteryk.

Skończuł sie nareście karnawał, a zaczon wielgi post. A był już czas najwyższy, bo choć tygo roku przeznaczuł kalendorz ino cztyry tygodnie na zabawe, nie próżnowoł naród, jakby chcioł pokozać, że se z bidy nic nie jest robioncy.

Kto mioł bodaj jedno kopyto zdrowe, szed na bol i skokoł, bo kuždemu sie zdaje, że zabawa poligo ino na tym, aby sie pokrencić po sali balowyj, wyściskać kilka abo kilkanaście brzan, pozwolić se innym łazić po nagniotkach i poobijać sobie boki i innym.

Taki jegomość nazywo się fielantrop, a brzana fielantropka i potym bez cały rok majom co opowiadać, ilu to nieszczyńśliwym otarli w tym roku łzy swemi nogami!

Mineli już te dawne czasy, kiedy to zabawa szła na grande, z wyżerunkiem odpowiednim i tronkowościom. Dziś możesz se kupić w bufecie, co ci sie spodobo, ale zedrom z ciebie skóre, tak, że popamintosz ruski miesionc!

Kto chciołby wyfutrować w porzondku kantyne, to jeszcze może, ale musi być kawalirem i umizgać sie do brzany. Ale ta brzana nimoże być z urzendniczyj rodziny, bo to z przeproszyniem dziady, ino z miszczańskij i to nie belejakij!

Jeśli się spodobosz rodzicom, powi ci jednygo dnia mama, abo tata:

— Panie Ferdek! Przyjdź pon jutro do nos na ponczki! Potym bedzie fikanie!

A nie myśl, brachu, że dadzom ci ino same ponczki! Ho! ho!... Co tam jest, a czygo nima!... W sekrecie dowisz sie potym, że przed karnawałem zakłuli jednoroczniaka, to jest z przeproszyniem pańskij delikatności takigo wieprzoszka, co ma rok, a co go sama panna Basia... (to jest niby córka gospodarzy) wykarmiła!

Żryć tyż trzeba, aż sie uszy trzensom, by mieć potym siły i wyobracać, jak sie patrzy, całom rodzine, to jest i mame i córke i jij koliżanki i dwie ciocie, z których jednyj w piersiach zatyka, a druga cierpi na dychawice... A najgorszo tako dama, co kaśle i pier... si jom bolom!

Dawnij tyż i gawry i brzany były zwaliste, jakich nieprzymirzajonc kilka okazów krenci sie jeszcze miendzy nami, ale reszta, to pożol sie Boże... facety cinkie, jak grochowo tyka, brzany płaskie, jak, bez obrazy, deszczka!...

Gdzie jeszcze można sie galanto być bawioncy, to na balach służby, które dawniej odbywały sie u Rotesia na ulicy Filipa, a teraz przeniesły sie do hotelu Brystol, tyż na Kleporzu.

Na drugi dziń po zabawie, to ci zbirano w koszyk zemby, co leżały po kontach! Ale nie dlotygo, jakoby może przychodziły tam brzany z wprawianemi szczenkami, broń Boże! U kuždyj wszycko naturalne, żadno guma, ani wata!... To były same menskie zemby, dowód, że gawry różne bawiły sie z temperaturom, czy temperamentem, bo jo sie tu nieznom na gieografii!

A gdzie sie zbierze kilku młodych ludzi, tam musi być i wymiana zdań!

Tygo roku cosik mnie jednak skusiło, by póńść na redute prasy, bo tam pono zawsze bawiom sie klawo!

Ano, myśle sobie, trza spróbować! Ponieważ teroz som poletyczne czasy, wienc sprawiułem sobie garnitur taki, jaki ongiś nosiuł Aleksander Macedoński, a mojom Mańke przebrołem za pięknom Helene, choć właściwie to ona była bardzo dekolte. Ciake fajermańskom pożyczułem se od pana Nowotnygo.

Jak przystało na arestokracyjom, dopiro kole jedynastyj zjawili my sie na sali balowyj... Koło Mańki zrobiła sie zaroz wojna trojańsko, obstompiły jom różne młode i stare jegomoście i kuždy prosiuł, żeby mu dała karnet, w którym zapisujom sie tańce. Zostawiułem jej wolnom renke, bo jo ta nie jezdem zazdrosny, a som zaczonem wenszyć za ojczystemi sprawami po różnych salonikach.

Zabawa wszendzie jak sie patrzy, na sali ruch. Cały Kuźmarek znaloz sie w starym tyjatrze razem z żonami i bachorami, rzekłbyś, że to zaczyno sie nowa wendrówka ludów.

Gdy tak ide i patrze, a słuchom, zaszedem do salonika damskigo, ale ledwiem tam nos wsadziuł, słysze menski głos:

— Przeproszom! Nimożna! Tu zajente!... Idź pon dalij!...

Poknajołem tyż, jak mi powiedziano, ale byłem już na tyle ostrożny, że naprzód zaczonem podsłuchować pod drzwiami.

I cóż słysze:

— *Wus rejden sie Herr Dokter mit die Hände!...*

Aha! Pomyślołem sobie, to i tu nimożno!... I przyznom sie państwu, że mi sie zdawało, że jezdem rzeczywiście Aleksander i że znalozem sie w myj ojczyźnie, Macedonii!...

Żebym sie dobrze bawiuł, tygo nie powiem, Mańka zato była w siódmym niebie i godo, że zabawa była, jak sie patrzy... i że nima to, jak prasa!

Ale tyż na tym i kuniec, bo karnawał sie skończuł i teroz trza łapać śledzie, by człek nie zdech z głodu w wielgim poście, czego i Państwu jezdem ze szczyrego serca życzoncy!...



Ważne pytanie.

Pan profesor Obijtylski,
Bestya zła i nieużyta —
W szóstej klasie ma godzinę,
Z gramatyki uczniów pyta.

— Powiedz-że mi, Nosodłubski,
Boś jest osioł, że aż miło!
Powiedz że mi, ty próżniaku,
Zdanie, gdzieby „dziecko“ było!

— Dziecko? — Uczeń się zamyślił
I po chwili odpowiada:
— Musi za mąż iść koniecznie
Starsza córka u sąsiada!

Pan profesor dał mu po łbie
Grubą gramatyką grecką
I zawołał: — Ty idyoto!
Ty ciemięgo! Gdzież jest dziecko?

— Jeszcze nie ma! — mówi chłopiec
I na belfra z trwogą zerka,
Ale ma być w tym miesiącu!
Tak mówiła — akuszerka!...

Chat-Noir.

Mądre myśli zakatarzonego.

Pierwszy całus, to jak pierwszy łyk wina, tylko próba, czy się opłaci dalszy ciąg.

W dwudziestym roku jest kochanie przyjemnością, w trzydziestym potrzebą, w czterdziestym przyzwyczajeniem, w pięćdziesiątym idyotyzmem.

Stary kawaler, ujrzawszy wiszącą na drzewie niewiastę, mówi do siebie: Mój Boże! Gdyby to każde drzewo miało takie owoce.

Choćby kobieta była ze szkła, nie byłaby przeźroczystą.

Małżeństwo jest zazwyczaj grobem miłości.

Najpiękniejszym tworem boskim jest kobieta, jeśli jednak jest przystojną, wesołą i co najważniejsza, ma pieniądze.

Ciągłe ćwiczenie robi każdego mistrzem, w miłości jednak dzieje się wprost przeciwnie. Tam traci się skutkiem tego mistrzowstwo.

Dzieci swej żony powinno się kochać, jak swoje własne.

Bardzo to smutne, gdy się widzi, że się jest oszukiwanym przez swą najdroższą. Dlatego nie badaj, a nie dowiesz się tego.

Dziwią się ludzie, że księżyc jest rodzaju męskiego, a to tylko dlatego, aby mógł bez towarzystwa pokazywać się nocną porą.

Mężczyźni narzekają na damskie toalety nie tylko dlatego, że wiele kryją, ale ponieważ często w błąd wprowadzają.

Niektórzy mężczyźni tak seryo pojmują obowiązki, jakie na nich nakłada stan małżeński, że troszczą się nawet o cudze żony.

Najpewniejszem jest nie dowierzać z zasady kobietom, mimo to jednak kochać je.

Mężczyźni są źli z gruntu! Żaden z nich nie chce dobrowolnie płacić alimentów.

Najbardziej nadużywa się znaczenia wyrazu „pan“; szczególniej, jeśli się w ten sposób mówi o żonatych.

Jeden z ojców Kościoła wyraził się, że kobieta, któraby na swego męża nie narzekała, powinna być zaliczoną w poczet świętych.

Bardzo słusznie porównują kobietę z kwiatem. Wymalowana, to kwiat sztuczny.

W tem jednem trzeba przyznać słuszność kobiecie, że złośliwą bywa tylko wobec swego męża.

Między kobietami, a duchownymi, jest to podobieństwo, że tak one, jak i oni, nawzajem nienawidzą się serdecznie, ale zawsze biorą się w obronę.

Łagodne usposobienie kobiety to prawdziwa kocia łapka. Przyciśnij lekko, a zobaczysz pazurki.

Małżeństwo, to idyotyzm, który się popełnia wówczas, gdy się już zmądrzało.

Żonaci urzędnicy są najpunktualniejsi. Złośliwi mówią, że jedynie dlatego, iż obrzydło im już domowe życie.

Czuła żona.

Stary mąż (do młodej żony): Dziś, moja droga, zabezpieczyłem się na życie na twą korzyść... Po mej śmierci otrzymasz sto tysięcy koron.

Żona (całując go w łysinę): Ach! Jak to poczciwie z twej strony!

Stary mąż (wzruszony): Czy może żądasz jeszcze czego odemnie?

Żona (z uczuciem): Nie! Tu na ziemi już nic!...

Według rozkazu.

Hrabia Golski, gdy na wioskę
Przyszli żydzi i subhasta,
Ożenił się z bankierówną
I z wsi przeniósł się do miasta.

Z dawnych rzeczy i pamiątek
Wiele z sobą nie zabiera,
Tylko rajtpajcz i wyżlicę,
Strzelbę i — kamerdynera...

Kamerdyner — to był okaz!
Z młodu — dworskie kradł gołębie,
Potem został lokajczukiem
I od pana brał po gębie.

Ale pana kochał bardzo —
Pana z dworu żyd wylewa,
Dobry Grzela na głos ryczał:
„Gdzie się *tera podziejewa?!*"

Że aż pan go uspokajał
Wyciągając groźnie ramię:
„Jak mi wrzeszczeć nie przestaniesz,
Dam ci w mordę głupi chamie!..."

A gdy pan wypłynął w mieście,
To w pańskiego dniu wesela,
Ze wzruszenia i radości
Znowu spił się dobry Grzela.

Grzela na wsi miał dziewuchę,
No, jak każdy chłopak — juścić!...
Lecz, gdy pan go wziął do miasta,
Musiał biedak ją opuścić.

I choć pana bardzo kochał,
Bez dziewuchy — cniło mu się —
Więc pan mu pozwolił na wieś,
By zobaczył swą Hanusię.

— Wiesz co? — rzekł mu na odjezdnem
Gdy już trzymał chłop za klamkę —
Zamówże mi, będąc na wsi,
Na przyszły rok jaką mamkę!...

Wraca Grzela po tygodniu
I — słuchajcie państwo moi!...
Pan się zaraz z progu pyta:
Jak tam sprawa z mamką stoi!..

— Pomówiłem z moją Hanką —
Rzekł chłop kornie chyląc postać,
Wskutek tego na rok przyszły,
Będzie mogła mamką zostać!

Chat-Noir.

Z raportu policyjnego.

Józef Gwizdek doprowadzony na inspekcyę policyjną z powodu oporu władzy. Wezwany, by się nie gromadził, nie chciał się rozejść...

W buduarze kokotki.

Kokotka znajduje wieczorem włamywacza pod swem łóżkiem... woła więc oburzona:

— Co? mężczyzna pod mojem łóżkiem?... Coś podobnego jeszcze mnie w życiu nie spotkało! Wyłaź pan stamtąd!

Za kulisami.

— Czy wasz teatr jest licznie odwiedzany?

— Nie! Więcej garderoby!

Po reducie.

Pokojówka (oglądając mniej i więcej dyskretne szczegóły garderoby swej chlebodawczyni): O!... Moja pani musiała się wczoraj bawić doskonale!... Prawie wszystkie koronki i falbany pobrywane!

Źródło młodości i siły.

(Podsłuchane w separatce).

— Wiesz, moja mała, po jednej flaszce szampana czuję się młodszym o jakich lat dziesięć!

— W takim razie mógłbyś wypić zaraz drugą i trzecią!...

Szczyt uczciwości.

— Nie, mój panie! Jestem uczciwą kobietą i nie oszukuję ani męża, ani przyjaciół domu!

Podczas oświadczyn w XX. wieku.

— Więc uważasz pan, że jestem zbyt piękną, bym miała pozostać wierną?... Ależ, mój drogi, przecież chyba nie rozchodzi się o całe życie?...

Kryteryum.

— I pan jest rzeczywiście hrabią?

— Tak, moja mała!

— Hm... A dlaczego nie ma pan łysiny?

Do niczego.

On: Odkąd cię poznałem, moja mała, nie mogę w domu w żaden sposób zadowolić swej żony!

Ona: A i to, co tu robisz, równa się zeru!

Aha.

— Czy słyszałeś, Leoś się wychrzcił!

— Tego można się było po nim spodziewać! On był, jest i będzie w każdym calu żydem!

Trafne porównanie.

— Ależ to cienki papier! Tak cienkiego kotleta nie zrobiliby w żadnej restauracyi!

Konsekwentny.

— Wiesz, cały spadek po ciotce przypadł twemu dalekiemu kuzynowi?

— Niestety, tak!

— I cóż ty na to?

— Wniosłem sprzeciw do sądu! Mój adwokat zrobił poważne zarzuty... będzie proces!

— A jeśli go przegrasz?

— Ha... W takim razie zacznę pożyczać pieniędzy od mego kuzyna!

Sielanka.

Wojtuś poszedł po raz pierwszy do szkółki wiejskiej.

Był to chłopiec bardzo nieśmiały, prócz rodziców i rodzeństwa nie widział on dotąd nikogo.

Na pierwszej lekcyi religii pyta go ksiądz katecheta:

— Wojtuś, a kto ja jestem?

Chłopak wpakował palec w gębę i rzekł po namyśle:

— Ty jesteś nauczyciel!

Aby go naprowadzić, pyta jegomość dalej:

— A oprócz tego?

— Jo nie wiem! — odpowiada z filozoficznym spokojem.

— Dlaczegóż noszę taką długą suknię? — przemawia dalej duchowna osoba...

A Wojtuś po chwili:

— Bo pewnikiem nimosz portek pod spodem!...

Racya.

— Dlaczegoż pan hrabia nie przyjął tego człowieka, którego mu w tamtym tygodniu przysłałem, jako dozorcę galeryi broni?

— Bo widzi pan, dowiedziałem się, że on przedtem był w cyrku i produkował się w połykaniu mieczy!...

EPIDEMIA.

Matka Helci leży w łóżku,
A że zdrowie to rzecz wielka,
Dowiedziawszy się więc o tem,
Zlękła się nauczycielka.

— Idź do domu! — mówi dziecku
Ton przybrawszy samowładczy,
Gdy to nic zaraźliwego,
Niech twój ojciec mi poświadczy!

W pół godziny wraca Helcia,
W rączce papier jej szeleści —
Był to bilet od jej ojca
O mniej więcej takiej treści:

„Co do żony mej słabości
Jaka była to przyczyna,
Odpowiadam, że dziś zrana
Urodziła właśnie syna.

Panie, zwłaszcza niezamężne,
Strzedz powinny się w tym względzie,
Sądzę jednak, że dla Pani
Zaraźliwem to nie będzie!..."

Chat-Noir.

Złośliwy.

Dama (wywatowana, malowana, z fałszywymi włosami, zębami i t. d. — do towarzysza): O... mój mąż jest ogromnym przyjacielem natury!

Jegomość (obrzucając ją spojrzeniem): No... tegobym nie powiedział!

Także znak.

Gość: A czy wikt dobry u pana, panie gospodarzu?

Gospodarz: I pan pyta jeszcze o to? Proszę tylko spojrzeć na muchy, jakie one ogromne!

Między byłymi współwyznawcami.

Dwu żydków, pan Izydor i pan Maurycy, ongiś dziatwa Izraela, dziś chrześcijanie, pokłócili się ze sobą.

— Moryc! — rzecze Izydor. — Ty pochodzisz z rodu Judasza, który sprzedał Chrystusa za trzydzieści srebrników!

— Daj spokój! — odpowie na to Moryc. — Gdyby twój dziadek, czy pradziadek, był mógł zrobić ten interes, to byłby z pewnością sprzedał Chrystusa za dwadzieścia srebrników!..

Wzmianka o złotem weselu.

Chrystyan Krochmal i Joanna,
Chrześcijańską krzewiąc cnotę,
Lat pięćdziesiąt żyli z sobą,
A dziś święcą gody złote.

On — świat ujrzał w Kikutówce,
Ona — we wsi Górnej Kleczy,
Staruszkowie więc widzieli
Już na świecie różne rzeczy.

Mają dzieci dwanaścioro,
Między niemi także syna,
W czem, przyjemnie jest nam stwierdzić,
Brała udział cała gmina.

Chat-Noir.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Drogi Bocianie!

Źle może się wyraziłem, bo ty zacny ptaku (ale nie z Bieńczyc, jeno z Krakowa), nie jesteś wcale drogi, owszem bardzo tani, zważywszy, że za marne ośm koron rocznie nawiedzasz dwadzieścia cztery razy jak najpunktualniej każdą rodzinę i to już wraz z opłatą pocztową lub odnoszeniem do domu!

A ileż to mamy stadeł małżeńskich, które za jednorazowe bodaj, ale skuteczne twe odwiedziny, oddałyby połowę ruchomego i nieruchomego majątku wraz z wszystkimi długami!

Ludzie nie umieją Cię cenić, sercu memu jesteś jednakowoż zawsze drogi, a to samo powinno powiedzieć teraz każde bezdzietne małżeństwo, zmuszone do opłaty podatku starokawalerskiego!

Trzeba bowiem wiedzieć, że najbardziej pomysłowymi w wygniataniu pieniędzy z kieszeni c. k. podatników są austryaccy ministrowie skarbu, Polacy.

Dobry początek zrobił ś. p. ekscellencya Dunajewski, w ślady jego poszli Korytowski, Biliński i Zaleski. Każdy z nich odkrył jakieś nowe źródło złotej wody, mającej zasilić wiecznie spragnione kasy państwowe.

Obecnie najmiłościwiej nakładający nam podatki ekscellencya Zaleski, aby nie przerazić zbytnio kontrybusentów, wystąpił na razie z małym planem finansowym, polegającym na 1). opodatkowaniu starych kawalerów, 2). podniesieniu podatku osobisto-dochodowego i 3). zmonopolizowaniu wyrobu i sprzedaży niewinnych zapałek.

„Mały plan", ale dający się każdemu należycie we znaki. Podatnicy skrobią się w głowę, wyobrażając sobie, jak to będzie dopiero wyglądał „większy plan", ewentualnie i „największy".

Dwa ostatnie punkty tego „małego" planu na razie nie obchodzą nas wcale, gdyż osobisto-dochodowego podatku, nie mając żadnych dochodów, przeważnie nie opłacamy, bez zapałek zaś bardzo łatwo się obejdziemy, utrzymując w naszych domach śladem pradziadów wieczne ogniska. Podsycać je ustawicznie będzie obowiązkiem żon, dmuchać w nie, mężów, których w szczególniejszych wypadkach, zasługujących na uwzględnienie, będą mogli zastępować i przyjaciele domu!

Starokawalerski natomiast podatek, w myśl intencyi pana ministra dotyczy głównie „Bociana", wobec czego muszę zwrócić nań uwagę P. T. Czytelników. Zastrzegam się, że informacye moje pochodzą z najwiarygodniejszego źródła, bo z ust samego woźnego prezydyalnego w c. k. ministerstwie skarbu. Konferowałem z nim prawie pół dnia, wracając z konferencyi pokojowej w Londynie.

Wytrawny ów polityk, stojący w najbliższej styczności z samym panem ministrem, gdyż codziennie kilkakrotnie otwiera drzwi jego ekscellencyi i podaje kapelusz, laskę ewentualnie parasol, futro i kalosze, zapewnił mnie, że musimy się postarać o nowe źródła dochodu. Wierzę mu zaś, już choćby tylko z tego powodu, że to człowiek stateczny, ktory przetrwał już kilka zmian gabinetowych. Szalały burze nad parlamentem, nim jednak żadna wstrząsnąć, ani jego stanowiska zachwiać, a tem bardziej obalić, nie potrafiła.

Otóż, wedle zasięgniętych od niego wiadomości, do opłacania podatku starokawalerskiego będą zobowiązani wszyscy starsi kawalerowie, którzy przekroczą pewien wiek krytyczny. Jak długo każdy z nich nie zdecyduje się na krok stanowczy, będzie co rok otrzymywać bilety egzekucyjne, nawet duchowni nie będą od niego uwolnieni.

Ba... to jednak jeszcze nie wszystko! Prócz owych kawalerów, do rzędu podatników zapisani zostaną ojcowie rodzin, którzy nie potrafią się wykazać co najmniej trzema pociechami i to pochodzącemi z prawego łoża. Choćby, który miał i tuzin nieprawych, poczytanem mu to może być za okoliczność łagodzącą, ale nigdy jako powód zupełnego uwolnienia.

Jednem słowem, w tych ciężkich czasach, kiedy chyba milioner może sobie pozwolić na liczniejszą rodzinę, a ze wszystkich stron słychać nawoływania: Nie mnóżcie się nadmiernie, bo w ten sposób przysparzacie tylko żebraków!... do opłacania podatku starokawalerskiego będziemy zobowiązani prawie wszyscy!

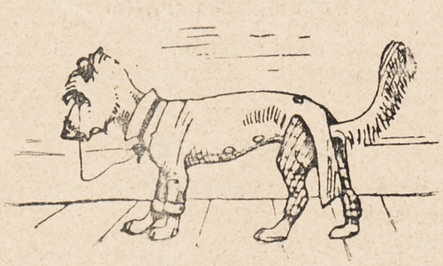
Wiadomość tę przyjęło jednak nasze społeczeństwo z dziwną jakąś apatyą, gdyż choć, jak powiada Rusin, *periculum in mora*, urząd statystyczny miejski wykazuje daleko mniejszą liczbę zawartych małżeństw, niż po inne lata.

Jak się dowiaduję, na tego rodzaju stylizacyę nowej ustawy podatkowej wpłynąć miał osobiście pan minister wojny i obrony krajowej. Obaj ci dostojnicy przekonali pana Zaleskiego, że z roku na rok będą potrzebować coraz więcej rekrutów, więc też tylko w ten sposób można będzie wpłynąć zachęcająco na c. k. ludność i zmusić ją do wydatniejszej produkcyi!

Ponieważ przekroczyłem już dawno ów krytyczny wiek, w którym zaczyna się obowiązek składania tej starokawalerskiej daniny, a choć żonaty, nie mogę się wykazać nawet trzema pociechami, (co zaś najgorsze, że zwątpiłem już, by to się dało jeszcze naprawić!...) wobec tego postanowiłem stanowczo wyemigrować z Austryi i przenieść się do Turcyi, kędy, pomiędzy Staroturkami, będę mógł wieść spokojniejszy żywot, niż w naszej c. k. ojczyźnie.

Jeśli zaś tak samo, jak ja, postąpią i inni, projekt pana Zaleskiego zrobi *fiasco*, a ty, drogi „Bocianie", będziesz mieć spokój...

Klapa.



Z rozmów salonowych.

Hrabia Roman to szportowiec!...
Wszyscy czoła przed nim chylą!...
Hrabia Roman ma dżokeja,
Co pięćdziesiąt waży kilo!

Śmieszny dżokej!... Wart uwagi!
Gdy w wyścigi gna przez błonia,
Jak małpeczka jaka wisi
Na wychudłej szyi konia!...

Na to robi ktoś uwagę:
„Śmieszny on, nie bez przyczyny,
Jeszcze śmieszniej zaś wygląda,
Gdy na szyi u hrabiny!..."

Chat-Noir.

Klapa.

— Czego pan taki zły, panie aptekarzu!

— Patrz pan! Czytaj pan sam! Ogłaszam w gazecie swe niezawodne pigułki przeciw chrypce i przytaczam poświadczenie od jednej ze śpiewaczek o ich skuteczności, a tu zaraz obok umieszcza redakcya wiadomość, że ona nie może dziś wystąpić z powodu silnego zakatarzenia!...

W szkole.

Nauczyciel: Jasiu! Powiedz mi zdanie, w którem przychodziłby wyraz: dziecko...

Jaś (po namyśle): Panna Helena musiała koniecznie poślubić pana Stefana...

Nauczyciel: Powiedz mi przeciwieństwo pojęcia „wolny"...

Uczeń: Zajęty!

Nauczyciel: Czy robiłeś sam to zadanie?

Uczeń: Tak jest! Jedynie przy zamordowaniu Cezara pomagał mi starszy brat!

Prawdziwe zdarzenie.

Podczas swej podróży inspekcyjnej wstąpił pan minister wojny i do zakładu leczniczego, przeznaczonego dla chorych oficerów.

Kierujący lekarz, który oprowadzał ekscellencyę, przedstawiał każdego z pacyentów, minister wypytywał ich o cierpienia i jak mógł pocieszał.

Wreszcie natknął się na doskonale wyglądającego młodego porucznika i rzekł:

— No... panu chyba nic nie brakuje, wyglądasz pan tak doskonale!...

Słowa ministra przerwał jednak lekarz uwagą:

— Wybaczy ekscellencya! Pan porucznik u nas dopiero drugi dzień... Gdy pobędzie dłużej, będzie wyglądał tak samo, jak i inni!

Rozmowa małżonków.

(Rzecz dzieje się w sypialni, późną nocą)

— Czy jednak wypędziłeś kota ze sypialni?

— Naturalnie!

— Ja ci przecież nie wierzę!...

— Jeśli mi nie wierzysz, to wstań i wypędź go sama!...

Przed uniwersytetem.

— Zdaje mi się, że hrabia Lolo ma zamiar zdawać rygorozum!

— Skąd wiesz o tem?

— Słyszałem wczoraj, jak opowiadał jednemu z egzaminatorów, z kim on jest spokrewniony w ministerstwie!...

Chytry policyant.

Jedyny stróż bezpieczeństwa, zarazem fornal i kamerdyner pana burmistrza w Pipidówce, otrzymał polecenie, aby odprowadził szupaśnika do najbliższego miasta powiatowego.

Zwrócono jednak jego uwagę, że musi aresztanta pilnować, aby mu nie uciekł.

W drodze zerwał się wiatr i zdarł kapelusz z głowy więźnia. Ten chciał naturalnie za nim pobiedz.

— Oho! To ci się nie uda! — rzecze chytry policyant. — Ty tu zostań, a ja pobiegnę i przyniosę ci kapelusz!...

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Niema co mówić! Ładna podróż poślubna! Zupełnie ją sobie inaczej wyobrażałem! .. Wyspać się można było w domu...